MIESIĘCZNIK · DLA · RODZIN · KATOLICKICH
GRUDZIEŃ 1949 ROK IV



Pod opieką ŚW. JÓZEFA

Wszystkim Naszym Współpracownikom, Czytelnikom i Dobrodziejom składamy z okazji Świąt Bożego Narodzenia najserdeczniejsze życzenia głębokiego pokoju i pełnej radości od Bożej Dzieciny!

W każdą pierwszą środę miesiąca Redakcja miesięcznika
„POD OPIEKĄ Św. JÓZEFA"
odprawia w intencji Czytelników mszę św. o błogosławieństwo dla Nich za przyczyną św. Józefa.



Najpokorniejszy Święty — Św. Józef

Bez pokory nie ma mowy o świętości. Sam Boski Zbawiciel nasz powiedział: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca". — Podwaliną świętości zatem musi być pokora. Czy można sobie wyobrazić świętego bez tej podstawowej cnoty? Nie byłby świętym ten, który by nie był pokornym. Prawdziwa zewnętrzna pokora jest koniecznym następstwem pokory wewnętrznej, i zawsze z nią idzie w parze, — „z wewnętrznego usposobienia pokory pochodzi" (św. Tomasz 2. 2 q 161 art. 3). Przeto możemy twierdzić, że pokorniejszego świętego nad świętego Józefa nie było nigdy i nie będzie. — Sama tylko Najpokorniejsza Dziewica przewyższała go w tej cnocie.

Życie ukryte jest głównym objawem pokory św. Józefa. Istotnie łatwo się na to twierdzenie zgodzimy, jeżeli weźmiemy pod uwagę wszystkie okoliczności Jego życia. — Żył w zapoznaniu, jakkolwiek pochodził z domu i pokolenia Dawidowego. Wiedział też dobrze, że tron Izraela należał do niego jako do prawego następcy Dawida. — A jednak bez żadnego oporu poddał się rozporządzeniom Opatrzności, by zamiast zasiąść na tronie Dawida, pracować w pocie czoła jako rzemieślnik, cieśla. I stąd pochodzi, że św. Józef więcej cenił pracę najpodlejszym narzędziem rzemieślniczym, aniżeli berło królewskie, gdyż taka była wola Pana. Wszystko tedy, w czym nie było woli Boga, stawało się dla Józefa samą próżnością, bez wartości. Przy tym wszystkim dopełniając czynów pokory zewnętrznej, znosił zawsze spokojnie, bez najmniejszego utyskiwania wszystko, co tylko przeciwnego wydarzyć się mogło.

Jakiż dowód pokory zostawił nam św. Józef w postępowaniu swoim za przybyciem do Betlejem! Nikomu kto przy-

był do tego miasta nie odmówiono gościny, jedynie św. Józefowi, tak, że zmuszony był szukać schronienia w opuszczonej od wszystkich szopie i zaprowadzić tam przeczystą swą Oblubienicę Najświętszą Pannę przyszłą Królowę Niebios. — O, jakiej potrzeba było pokory do tego czynu, aby zająć miejsce obok zwierząt! Czy nie mógłby wtedy św. Józef wątpić, narzekać. Tymczasem św. Józef bez najmniejszego szemrania spełnia nakaz wewnętrzny widząc w tym Wolę Bożą, spełnia ją i milczy! A może On, cichy i skupiony od razu odgadł tajemnicę Bożą, że właśnie w najlichszym miejscu „Słowo miało się stać ciałem“? Że właśnie gwar miasta, przepełnionego ludźmi nie był miejscem odpowiednim dla mającego się narodzić Syna Bożego?

Nie mniejszego także upokorzenia daje dowód w zdarzeniu, gdy zaprowadziwszy do Jeruzalem na święta Wielkanocne Dziecię Jezus, które więcej kochał, niż duszę swoją, stracił go tam z oczu. Wiemy, że tego wymagała chwała Ojca Niebieskiego, tymczasem św. Józef szuka Jezusa wraz z Matką Najświętszą przez trzy dni. W jakiejże nieznośnej obawie musiało zostawać jego pokorne serce. Może on stał się powodem zguby? Może popełnił jakie uchybienie względem Niego? Ale znalazł Go na koniec i rozradował się duch jego świętą wesołością, lecz nawet wtedy pokora jego nie pozwala mu na jakiekolwiek skargi przeciw Jezusowi, pozwala jedynie aby Najświętsza Panna, jako więcej godna wyjawiła boskiemu Synowi strapienie ich. „Oto ojciec twój i ja żałośnie szukaliśmy Cię“. (Łuk., r. 2. w. 48) Sam zaś tymczasem w pokornym milczeniu oddaje cześć Boskim rozporządzeniom.

Przy tym nastręcza się ważna uwaga. Żaden z Ewangelistów nie wspomina nigdzie ani jednego słowa wyrzeczonego przez św. Józefa, co jest wymownym dowodem owej pokory, którą pokrywał milczeniem zarówno swoje utrapienia jak i radości. Jest to nowy dowód jak prawdziwie wewnętrznym był człowiekiem ten, który Syna Bożego miał pod opieką. Mało mówiąc, dużo czyniąc, zajęty był jedynie wykonaniem Boskich rozkazów. Św. Józef przez swoje życie poniżone i ukryte pomógł Zbawicielowi do prowadzenia życia zwyczajnego i ukrytego. Urodził się w betlejemskiej szopie, dla ubóstwa Józefa świętego, który nie był w stanie wyprosić dla Niego lepszej gospody. Jezus przepędza dalej wśród twardej pracy wielką część swego życia, znowu dlatego, że uchodząc za mniemanego syna Józefa świętego musiał prowadzić pracowite i skromne życie. Zatrzymajmy nieco naszą

uwagę nad ubogim domkiem w Nazarecie, gdzie trzy Najczcigodniejsze osoby zajmowały się tylko uwielbianiem Boga i w ten sposób kładły niejako fundamenta tej świętej wiary, która zawstydzić miała wszelką mądrość niewiary i triumfować nad wszystką pychą światową. Św. Józef stał się powiernikiem najważniejszej tajemnicy. — „Którego postanowił Pan, samego tylko na ziemi, wielkiej rady pomocnikiem najzaufańszym“ pisze św. Bernard. (Hom. 2. super. Missus). Bo taka była Wola Boga Odwiecznego, aby Syn Jego w ubóstwie się narodził, w ubóstwie pracował i ubóstwem Swym dał przykład, że, aby Bogu się podobać trzeba wewnątrz i zewnątrz zachować ubóstwo połączone z pokorą. Z tego możemy się także nauczyć, że prawdziwa chwała spoczywa na życiu dostosowanym do Woli Bożej.

Święty Józef, najpokorniejszy święty, chętnie pomaga nam w zdobyciu tej tak ważnej cnoty. Jest On Orędownikiem we wszystkich sprawach, w beznadziejnych po ludzku mówiąc. Przez swą pokorę otrzymał w nagrodę za swoje święte życie ten wielki przywilej, że może nam pospieszyć z pomocą we wszelkich potrzebach duszy i ciała. Ale jak chętnie to uczyni, gdy poprosimy go o to, aby nas nauczył cnoty pokory, niech posłuży następujące zdarzenie.

Pewna panna znakomitego rodu wstąpiła do klasztoru o ostrej regule. Podczas nowicjatu z radością poddała się wszystkim ćwiczeniom, — ubóstwo przyjęła z największym zaparciem, zimno, proste jedzenie — wszystko przyjęła z uległością dziecka. Jedynie tylko o cnotę pokory przychodziło jej staczać ostrą walkę wewnętrzną. Modliła się, pościła, — nic nie pomagało, duma rodowa ciągle brała górę nad dobrym postanowieniem. Mając wielkie nabożeństwo do Najświętszej Panny Marii prosiła Ją o nabycie tej tak ważnej cnoty, zwłaszcza w życiu zakonnym. Zdawało się jej, że Najśw. Panna nie chce jej wysłuchać. Wtedy zwróciła się tymi słowami do swej niebieskiej Opiekunki: „Jeżeli Ty o Najśw. Panno nie chcesz mnie wysłuchać, wskaż mi świętego według Twojej woli, który pomógłby mi w nabyciu cnoty pokory“. W nocy, czy to było we śnie czy na jawie, ona tego nie była pewną, okazał się jej święty o poważnym obliczu i powiedział do niej z wielką słodyczą te słowa: „córko moja, Najśw. Panna życzy sobie, abym cię nauczył pokory i cichości, patrz na moje życie ukryte i naśladuj mnie“. Potem znikł. Następnego dnia, kiedy ustawicznie szukała w pamięci, gdzie i kiedy widziała już to dobrotliwe oblicze — nagle z książki do medytacji wypadł obra-

zek św. Józefa, — ta sama twarz, z tą ojcowską dobrocią! Już wiedziała, kogo jej Panna Najświętsza dała za Mistrza i Orędownika. Zapałała wielką miłością do św. Józefa, i rozmyślając codziennie o życiu jego tak pokornym, bez trudności nabyła cnotę upragnioną w takim stopniu, — że po śmierci jej nazwano ją najpokorniejszą i najcichszą w całym Zgromadzeniu.

Ale nie tylko w klasztorze; w świecie również potrzebujemy tej wzniosłej cnoty, — bo można być zarówno pokornym na wysokim nawet stanowisku, jak można być pysznym będąc ubogim. Przeto nie ma nikogo, kto by nie miał potrzeby uciekać się do św. Józefa i prosić Go: „naucz mnie być pokornym".

Irena Bechowska

W oczekiwaniu Boga

Adwent znaczy przyjście. Okres roku kościelnego zwany adwentem jest czasem, w którym czekamy przyjścia Pana. Adwent przypomina nam odległą przeszłość, kiedy to ludzkość czekała długie tysiąclecia na przyjście Zbawcy. Płynęły wieki całe. Ludziom nie było dobrze. Konflikty narastały, ludzie czekali na nowy porządek, tęsknili za Przywódcą, który by im wskazał nowe drogi. Długą tęsknotę za Bogiem pięknie wyrażali Prorocy Izraela w swych natchnionych utworach. Aż wreszcie w przewidzianym przez Opatrzność momencie zstąpił Bóg na ziemię i ogłosił się Prawdą, Drogą i Życiem dla nas. Miał się dla nas stać światłem, przyświecającym na ciemnych odcinkach naszej drogi życiowej.

Okazało się, że zjawienie Jego odbyło się w zgoła nieoczekiwany sposób. Nie tak Go sobie wyobrażano. Naród Wybrany chciał Go widzieć Potężnym Władcą. Warstwy uczone — najwybitniejszym Mędrcem; pracownicy — genialnym Wynalazcą itd. Tymczasem nic z tego. Chrystus przyszedł zakładać królestwo Boże w sercach naszych. Nie miał na celu pomnażać nam dobra zewnętrzne. On chciał nas samych podnieść, uszlachetnić; pragnął wejść do serc naszych, przemienić nas na dzieci boże. I to jest sens Jego przyjścia na ziemię. Wiemy obecnie po co Chrystus przyszedł. Nie spodziewajmy się przeto po nim rzeczy niezgodnych z Jego misją. Wyczekujmy na Niego z otwartym i podatnym sercem. Wyczekujmy z utęsknieniem, jakie jest charakterystyczne dla okresu adwentowego. Śpiewajmy z zapałem adwentowe pieśni. Można by je wszystkie streścić pierwszymi słowami znanej pieśni: „Spuście nam na ziemskie niwy Zbawcę, niebios obłoki"... Módlmy się wraz z Kościołem: „Przyjdź Panie i nie chciej zwlekać"... „Przyjdź Panie, nawiedź

nas w pokoju, abyśmy się mogli doskonale radować przed Tobą". Wierzmy Kościołowi, który nas zapewnia „Oto zjawi się Pan... oczekuj Go"... Oczekujmy i wyglądajmy Chrystusa w naszym wnętrzu. On chce się tam narodzić, obdarzyć nas pokojem, zawładnąć naszym sercem i kierować naszym życiem. Dla nas osobiście bardzo ważną rzeczą jest zejście, zrodzenie się Boga w naszej duszy. Każdy z nas ma okresy adwentowe, wyczekiwania na Boga. Czujemy, że On tylko wprowadzi do nas uciszenie wielkie i pokój, starajmy się przygotować nieco na przyjście Pana. Ileż przygotowań czyni się na przyjęcie dygnitarzy, a choćby i na przyjęcie gości na imieniny czy inne uroczystości domowe. Czy tylko Bóg ma zastawać zawsze u nas stajenkę?

Jezus powtarza swoje narodzenie w duszach. Zstępuje tam, gdzie Go oczekują, gdzie tęsknią za Nim, gdzie Go szukają. On się tam rodzi i jest on początkiem wielu narodzin. On sprawia, że rodzą się w nas dobre myśli, czyny, że rodzi się zapał do spraw Bożych, rodzi się chęć wykorzystania życia dla Boga i dla bliźnich. On porywa myśl i serce ku sobie, daje odczuć rozkosz służenia Mu całym sobą.

Oczekujmy — przygotowani — na Pana, a niechybnie zstąpi do naszego serca i narodzi się, by w nas żyć i przemieniać nas w prawdziwe dzieci boże.

Jan Cichoń

W Adwentowej nocy

W Adwentowej życia nocy
Świeć nam światłem Bożej Mocy.
Przyzywamy Cię pragnieniem,
Przybądź z Bożych łask promieniem.
O Jutrznio Boża, o Maryjo, o Maryjo.

W cudnych blaskach rannej zorzy.
Schodzi w próg Twój Anioł Boży
I przynosi Ci posłanie,
Że Bóg obrał tu mieszkanie:
Arko święta, o Maryjo, o Maryjo.

Rzeknij „Fiat" Duch Miłości
Zstąpi zaraz z wzgórz wieczności
W serca Twego Hostię świętą.
Boś bez zmazy jest poczętą o Mario.



Niepokalana

O Gwiazdo morska, z podniebnej
[otchłani,
Na wielkiem morzu świata zabłąkana,
Pragnę za Tobą wpłynąć do przystani:
N i e p o k a l a n a.

Lilio padolna, potem zlane skronie
Chylę przed Tobą, w ciernie uwi-
[kłana,
Wyciągnij ku mnie miłościwe dłonie,
N i e p o k a l a n a.

O ja wiem, Matko, że kto znalazł Ciebie,
Pełnię żywota wyczerpnął od Pana:
By znaleść żywot, daj mi stracić siebie:
N i e p o k a l a n a.

S. Alicja — **Niepokalanka**

Niepokalana

„I ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu“ (Apok. XII 1)

Święto Niepokalanie Poczętej stawia przed nami Marię w całej Jej krasie i wielkości. Bóg wybrał sobie przed wiekami Marię na Matkę Syna Swego, na narzędzie planu Odkupienia. Ozdobił Ją wszystkimi przymiotami, do jakich ludzka istota jest zdolna, posiadł Ją całkiem, a Ona Mu się zupełnie oddała. Zrozumiała i uznała, że sama jest nicestwem, że wszystko ma od Boga. Zasadniczą Jej postawą było głębokie ubóstwo ducha i oddanie się. Bóg jest dla Niej wszystkim, Nim żyje, Jego widzi we wszystkim. W liturgii dnia tego Kościół dobiera najpiękniejszych porównań dla wyrażenia piękności Niepokalanej Dziewicy. „Cała piękna jesteś Maria i zmazy pierworodnej nie ma w Tobie". Piękność Jej jest tak czysta, tak niezwykła, że całe zastępy aniołów, cały Kościół i każda dusza rozkoszuje się Nią i wielbi.



A jak każde piękno jeszcze większego blasku nabiera w zestawieniu z pustką, tak samo tym więcej oczom naszym będzie jaśnieć piękność Marii, im głębiej zstąpimy do naszego nicestwa i z tej przepaści spojrzymy na cudowny kwiat świętości Niepokalanej. „Pan oblókł Ją w szaty zbawienia i ubiorem sprawiedliwości odział jako Oblubienicę ubraną klejnotami" (Introit). Uwolniwszy od grzechu pierworodnego, przyodział Ją łaską i ta łaska, jej pełnia, stanowi o wielkości Marii. Ludzkie serce ciążące ku ziemi nie może pojąć czym była dusza Marii, nie może zrozumieć Jej piękności, możemy to tylko przeczuwać, wnosząc z okrzyków, jakimi rozbrzmiewa Kościół. „Błogosławionaś od Pana nad wszystkie niewiasty", „Tyś chlubą ludu naszego", „Szaty Twe białe jak śnieg, Oblicze Twoje podobne słońcu", „Lilio wśród cierni, najpiękniejsza gołąbko bez skazy, bramo niebios, radości aniołów, pociecho nasza". Tę piękność Marii chce Kościół tak wywyższyć, że stosuje do Niej słowa wyśpiewane na cześć Mądrości Bożej. Ta niezrównana piękność Marii budzi w nas zachwyt i uwielbienie dla Tego, który był Jej sprawcą „a w moc zasług przewidzianej śmierci Syna od wszelkiej Ją zmazy zachował".

Na Niepokalanej Dziewicy widzimy najlepiej, czym jest piękno łaski, piękno wybrańswa Bożego, piękno wierności

i miłości, piękno ideału. Z wszystkich ideałów piękno jest najbardziej powszechne, najłatwiej jednoczące rasy, narodowości, światopoglądy. Jest też ideałem najdostępniejszym dla dzieci i umysłów nieoświeconych, ponieważ działa na zmysły. Stąd jego wielkie znaczenie w wychowaniu. Poprzez piękno zewnętrzne dochodzimy do zrozumienia i ukochania piękna wewnętrznego, Bożego.

Rozumie to Kościół i piękno wprzągł do kultu Boga, dba o architekturę świątyni, o piękno rzeźb i obrazów wnętrza. Specjalną opieką otacza muzykę religijną, pragnie, by wszystkie sztuki pobudzały do modlitwy, unosiły duszę w sfery niebiańskie. Cała liturgia tchnie pięknem, które Sam Duch Święty uformował, by w niej znajdowaliśmy upodobanie. Niejednokrotnie też piękno liturgii zwróciło duszę zbłąkaną do Boga.

Człowiek stworzony na obraz Boży nosi w sobie pociąg do piękna, co już widzimy u małych dzieci, a jeszcze więcej u ludu. Tego piękna szukamy, bo ono daje szczęście. Nauczyć rozumieć i cenić piękno, rozbudzić smak i poczucie prawdziwego piękna i nauczyć go szukać u czystych źródeł, znalezione ukochać i wcielać w życie, rozkoszować się nim i drugim, przez piękno życie umilać, wreszcie poprzez piękno stworzone wznosić się do piękna nieskończonego, jakim jest Bóg — oto zadanie wychowania t. zw. estetycznego, zadanie każdego normalnego wychowania chrześcijańskiego. Piękno nie zamyka się w ramach zmysłowego świata, ono rozbudza wrażliwość na piękno prawdy i dobra, piękno cnoty i poświęcenia. „Bohaterstwo jest na szczycie sztuki" powiedział Norwid. Dziecko, dorosły, który kocha piękno trudniej nagnie się do złego, jeszcze trudniej w nim pozostanie.

Mówi nam o tym własne doświadczenie. Ileż to razy na widok piękna przyrody, czy dzieła sztuki, doznajemy uspokojenia namiętności, czujemy się lepsi, w duszy zaczynają grać struny szlachetniejsze. Bóg posługuje się pięknem, by dusze zdobyć dla świętości. Ale pięknu, którym otaczamy młodzież, dajmy duszę, inaczej nauczy się pięknie czynić rzeczy złe, nastąpi „przeestetyzowanie".

W wychowaniu religijnym, chrześcijańskim, piękno odgrywa wielką rolę. Obok liturgii i sztuki kościelnej, ileż piękna mamy w Piśmie Świętym, w żywotach Świętych, na co trzeba zwracać uwagę, bo to pociągnie młodzież więcej, niż opisywanie cudowności i ekstaz. Najwymowniejszym tego przykładem są „Dzieje duszy" i cała postać św. Tereni tchnąca czarem i pięknem nieziemskim. A cóż mówić o Matce pięknej Miłości? Każdy szczegół z Jej życia, to natchnienie dla artysty, wszystkie Jej objawienia noszą stygmat piękna.

Przyroda ze swym czarem jest pierwszą szkołą uczuć religijnych, o czym powinna pamiętać każda matka.

Człowiek patrzy na piękno przyrody, naśladuje je, uzupełnia, i tak powstaje sztuka, jako wyraz niezaspokojonej potrzeby piękna. Istota jej polega na oddaniu w materiale pewnej idei zgodnie z zasadami piękna. Ale i najwznioślejsza sztuka nie zaspokoi tęsknoty serca za istotą piękna, która jest w Bogu, tęsknoty za najwyższą prawdą. Sztuka jest ważnym czynnikiem kultury, złączona ściśle z życiem człowieka tak osobistym jak społecznym, ona umila i uszlachetnia życie. Sztuka to płaszcz królewski idei, to utwierdzenie miłości ale pod warunkiem, że to będzie miłość prawdziwa, wyższa nad egoizm i zmysły. W sztuce odbija się dusza społeczeństwa i jego przemiany.

Dom rodzinny przygotowuje dzieci do rozumienia piękna i jego odczuwania i pokochania. Przede wszystkim przez ład, porządek, który leży u podstaw piękna. Następnie przez estetyczne urządzenie, choćby ubogiego mieszkania. Rodzaj obrazów i ich ilość, kwiaty, sposób nakrycia łóżek, czy stołu, umiejętne rozstawienie mebli, to wszystko ma znaczenie dla wrażliwej na piękno natury. Ubranie dziecka i starszych dostosowane do wieku, postawy, otoczenia ma także swoją wymowę. Jeszcze więcej przemawia estetyka ruchów, sposób mówienia i dobór słów. Naszej pięknej mowy nie kalajmy germanizmami, czy naleciałościami innych języków, nie używajmy słów trywialnych, usuwajmy

wszelką karykaturę z otoczenia dzieci. Ładne ułożenie odbija zawsze piękno wewnętrzne, opanowanie, harmonię. Jak szpecą wyraz twarzy zawziętość, upór, ponurość, kaprysy. przedrzeźnianie innych, naśladowanie zwierząt itp.

Polskie przysłowie mówi: „Z jakim przestajesz, takim się stajesz", a św. Augustyn uczy: „Powiedz mi, co kochasz, powiem ci, kim jesteś". Jeżeli więc nauczymy dzieci zbliżać się do Niepokalanej, postawimy Ją jako ideał piękna, dobra i cnót, nie tak prędko młodzież Maryjna zejdzie na bezdroża.

Ilekroć sztuka wznosiła się na szczyty, tylekroć dłuto, czy pędzel poświęcała Marii. Czy weźmiemy Madonny Rafaela i Murilla, czy Legendy naszego Stachiewicza, zawsze mówią: „oto prawdziwe piękno, odbicie najdoskonalsze piękności Bożej".

Najwspanialsze katedry gotyckie we Francji, czy nasze kościoły Mariackie tak w Krakowie, Toruniu jak Gdańsku poświęcone są Niepokalanej Dziewicy. Ona się ukazuje w wizji Dantego, Jej poświęca pióro Mickiewicz, Słowacki, Wyspiański, który Jej chwalbę słyszy w dzwonach krakowskich.

Czy znamy poezję maryjną? Czy nasze dzieci potrafią ją deklamować? Czy dom nasz rozbrzmiewa śpiewem ku Jej czci? A nasze pieśni tak rzewne w melodii, tak głębokie w treści. W przeżyciach estetycznych wielką rolę odgrywa wyobraźnia, trzeba ją wcześnie zapełniać obrazami jasnymi, życiorysami szlachetnych jednostek dążących do piękna do ideału, dawać jej na pokarm poezję dzieła sztuki, zwłaszcza obrazy. Wielką uwagę zwracajmy, kupując dzieciom książeczki, by i treść nie była banalna i ryciny artystyczne.

Poczucie piękna rozwija się w twórczości. Naszym obowiązkiem czuwać, by dziecko miało pole do rozwinięcia swych talentów, by się nie powtarzała tragedia Janka-muzykanta. Obok sumiennego i umiejętnego rozwijania bożej iskry w dziecku, trzeba uczyć odpowiedzialności za talent, którym ma służyć ojczyźnie, a drugim życie umilać. Talent ma prowadzić do Boga, — bo jak mówi Jacek Malczewski — „trzy są drogi do doskonałości: droga wiedzy, czyli poznania prawdy, droga modlitwy i droga miłości. Na drodze miłości jest szlak sztuki. Tym szlakiem idąc dochodzimy bliżej do poznania wszechpotęgi Stwórcy, z wolą Jego łatwiej się jednoczymy. Odtwarzając Jego w sztuce, śpiewamy hymn miłości dla najlepszego Ojca za tyle cudów".

Wpatrzeni w Marię jak Ona wcielała piękno w życie, uczmy tego samego i siebie i drugich. Wszystko, co młodzież robi, niech nosi stygmat piękna. Ukochajcie piękno, by je wplatać w szarzyznę życia, by z tego życia uczynić poemat godny dziecka Marii.

„Bądź wiecznym pięknem, w wiecznym życia boju". (Krasiński).

S. B. Żulińska

NIEPOKALANA A MY

Święto Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny, stawia nam przed oczy duszy obraz pełen czystości, światła i blasków cnót Naszej Niebiańskiej Patronki i naszego wzoru.

Niepokalaność — to — najpiękniejsza i najmilsza Marii cecha i cnota. Niepokalaność — to piękno, wdzięk, urok niewinności i pełni łaski. Niepokalaność — to jeden hymn uwielbienia dla tego, co nadziemskie, święte, boże. Niepokalaność — to orli lot ponad nizinami życia i zła: to wspaniała harmonia między pierwiastkiem bożym a ludzkim, skojarzonym w jedność przebóstwionego człowieczego życia.

Niepokalaność — to atmosfera subtelności, delikatności, czystości w świecie myśli, uczuć, pragnień, chęci, słów, czynów i całego postępowania i ustosunkowania się do Boga, własnej duszy, do innych ludzi, do świata, do

jego życia bujnego, ale niestety zbyt często wybujałego, przerośniętego, jak piękny łan zboża chwastem i zielskiem zła.

Niepokalaność to kwiat przecudny, o delikatnej woni i prześlicznych barwach, uweselający oczy niebian i ludzi, którzy dla piękna, blasku i woni tej cnoty specyficznie Maryjnej mają zrozumienie, cześć i żywią szczerą chęć, aby za przykładem Marii tę cnotę umiłować, pielęgnować i strzec jej jak największego skarbu.

W zamęcie i trudnych falach życia, musimy stanąć po stronie Marii Niepokalanej i uznać potrzebę życia czystego, uporządkowanego według myśli i praw bożych, według surowych nakazów etyki katolickiej, która każe niszczyć w duszy zło, brud, grzech przez opanowanie złych popędów, przez czujność nad czystością wzroku, słuchu, języka, myśli, uczuć i pragnień, a przez modlitwę do Niepokalanej o zwycięstwo w tej walce i praktykę Jej umiłowanej cnoty, każe w życiu i naszym i otoczenia szerzyć kult Niepokalanej i niepokalaności.

Miejmy zatem tę szlachetną i świętą ambicję czcicieli Niepokalanie Poczętej, aby z miłości ku Niej, odtworzyć w swym życiu tę cnotę, tak miłą i drogą naszej Niebieskiej Patronce.

N.

BOŻE NARODZENIE

Boże Narodzenie nasuwa nam tyle wzniosłych i radosnych myśli, jest dla nas tak miłym przeżyciem, że jakkolwiek dobrze te rzeczy znamy, mówienie, myślenie, czy odczytywanie szczegółów odnoszących się do niego nigdy nas nie nuży. Przypomnijmy sobie niektóre momenty.



Ogólny widok Betlejem

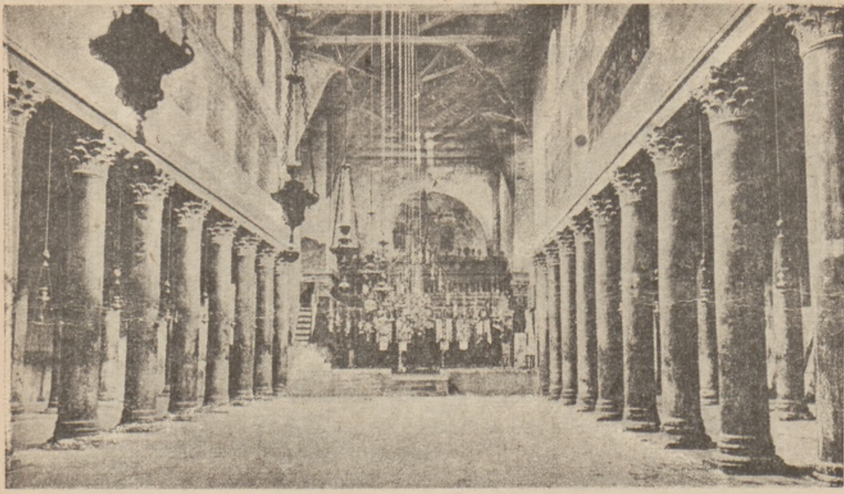


Pole Pasterzy koło Betlejem

Najpierw zasadnicza rzecz. Przez Boże Narodzenie nie rozumiemy, jakoby Boga kiedyś nie było i nadszedł taki czas, kiedy się urodził. Bóg w Trójcy Jedyny był zawsze, nie miał początku. Mówiąc o Bożym Narodzeniu mamy na myśli to, że istniejąca zawsze druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, Słowo Przedwieczne, przybrało w określonym momencie czasu naturę ludzką i stało się ciałem. Stało się to za sprawą Ducha Św. przez Maryję. Chwila przyjścia na ziemię Boga, była niewątpliwie chwilą najważniejszą dla naszego globu. Od niej liczymy nową erę, liczymy lata. Chwila ta i miejsce była dokładnie przepowiedziana przez bożych Wysłanników, jakimi byli Prorocy. W martyrologium rzymskim wylicza się różne daty orientacyjne. A więc np., że Narodzenie Chrystusa nastąpiło 2957 lat od potopu, od narodzenia Abrahama 2015, od wyjścia ludu Izraelskiego z niewoli egipskiej 1510 — itd. Najwięcej orientującą nas datą jest wiadomość, że miało to miejsce 750 lat od założenia Rzymu.

Przepowiedziano również, że Zbawca przyjdzie na świat w Betlejem. Chleb Niebieski miał przyjść w „Domu chleba", (to bowiem znaczy Betlejem) w mieście chlebodajnym. Im bliżej tego faktu, tym mniej przemawiało za tym.

Wszak Mesjasza oczekiwano jako Władcy. A zatem, jeśli się narodził, to chyba w pałacu Heroda, w bogatych komnatach, wśród dostojnej świty, w stolicy kraju, albo może stolicy Imperium — Rzymie?... Kto by bliżej był obznajomiony z wyrokami bożymi, ten by zapewne sądził, że Chrystus narodzi się w Nazarecie. Przecież Maria tam mieszkała ze swym Małżonkiem — Józefem św. A jednak stało się to w przepowiedzianym Betlejem. Ludzie do tego pomogli. Rzymianie rozporządzili dokonać powszechnego spisu ludności na terenie Palestyny. Mieli bowiem zamiar w najbliższym czasie uczynić ten kraj prowincją swego



Wnętrze bazyliki Narodzenia Pańskiego

imperium. Wśród żydów porządny spis był możliwy do przeprowadzenia jedynie według pokoleń. Wszyscy bowiem doskonale wiedzieli skąd się wywodzili, jacy byli ich przodkowie do kilkudziesięciu pokoleń. Akurat w czasie, gdy nadchodziło rozwiązanie u Marii, wypadł spis.

Nie było rady, tylko należało się wybrać z zamieszkiwanego Nazaretu do miejsca przynależności — Betlejemu. Nie było wówczas pociągów, czy aut, nie było dobrych dróg. Trzeba było liczyć na własne nogi lub może osiołka. Z Nazaretu do Betlejem — kawał drogi — ok. 150 km. A więc tak jak z Krakowa do Zakopanego lub Rzeszowa. Po drodze wypadło kilka noclegów. Należało się dobrze zaopatrzyć w żywność i pieniądze. Droga dla Świętych Podróżników, zwłaszcza dla Marii nie była łatwa. Radością dla nich było wstąpienie do Świątyni Jerozolimskiej i pomodlenie się. Jeszcze 9 km. na południe i już byli u celu swej podróży — w Betlejem. Lecz u samego celu nowe trudności. Małe miasteczko liczące podówczas ok. 1000 mieszkańców (dziś liczy 7.500) na skutek ściągu całego pokolenia Judy było wypełnione do ostatniego miejsca. Natłok ogromny. Przy tym należy sobie uzmysłowić żywość, ruchliwość, krzyki, nawoływania ludu wschodniego. Nie było tam hoteli w znaczeniu dzisiejszym. Zajazd wypełniony przybyszami. Może by się jeszcze gdzieś i dwie osoby zmieściły, ale wobec stanu Marii należało szukać dyskretniejszego miejsca. Czyż sobie można wyobrazić w takim ścisku i zgiełku Narodzenie Chrystusa?...

Św. Józef znał zapewne okolice Betlejemu. Przypomniał sobie groty skalne obok hal pasterskich. Betlejem wznosiło się 770 m. ponad poziom morza, był to teren górzysty i ludność w dużym procencie zajmowała się pasterstwem. Niektóre trzody owiec nie spędzano w ogóle do zagród ludzkich. Cały rok były na wolnym powietrzu. Za tymczasowe schronienie zarówno dla pasterzów jak i bydła służyły pobliskie groty.

Do takiej właśnie ustronnej groty — stajni schronili się Nasi Wędrowcy. Trudno tu mówić o jakiejkolwiek wygodzie. Czuli się jednak lepiej, niż w natłoczonej karczmie, czy bodaj napchanym domu znajomych lub krewnych. Nie chcieli być utrudzeniem dla innych.

W takich to dziwnych okolicznościach nadeszła największa dla nas chwila — Boże Narodzenie.

Podkreśla się zwykle bardzo niekorzystne warunki zewnętrzne przyjścia Pana z pominięciem największego cudu miłości. Bóg z przeogromnej ku nam miłości przybrał nasze ciało. Wszechmocny stał się niemowlęciem. Bóg stał się człowiekiem. Stwórca przybrał postać bezradnego dziecięcia. Uderzał tylko w Nim wdzięk niewinnego dziecka. Chciał byśmy się takimi stali. I to był główny cel Jego zejścia na ziemię. Później jeszcze parę razy podkreślał, że jeśli się nie staniemy jako dzieci, nie wnijdziemy do królestwa niebieskiego.

Chciał nam przywrócić radość i beztroskę dzieci bożych. Chciał nas obdarzyć pokojem niewymownym.

Swym wyniszczeniem, ukryciem bóstwa, oddał Chrystus wielką chwałę Bogu, ludziom zaś począł wysługiwać drogę do nieba. Anieli nam to oznajmiali, gdy radośnie całe ich zastępy śpiewały pierwsze obwieszczenie naszego Pana: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“. (Łuk. 11, 14).

Ten pokój, to nie „pax Roma“ strzeżony przez 25 legionów rzymskich, lecz pokój serca, pokój wewnętrzny ludzi dobrych. Tych ludzi dobrej woli znaleźli anieli najpierw spośród okolicznych pasterzy. Oni to przybyli pierwsi jako świta Nowonarodzonego króla, by Mu złożyć hołd poddańczy. Ich serca były proste i szczere. Wierzyli w Mesjasza i trzymali się zakonu. Faryzaizm był obcy ich sercom. Sami zobaczyli dziwy w stajence i rozgłaszali to innym. Ci prości ludzie stali się pierwszymi apostołami Dzieciny. Niebawem i Mędrcy — szukający usilnie prawdy, mieli oglądać Prawdę Odwieczną. Zaczęła się misja Chrystusa — prowadzenia nas do nieba.

Oto parę szczegółów odnośnie Narodzenia naszego Zbawcy. Nasuną nam się niewątpliwie i inne... zwłaszcza przy śpiewaniu naszych przepięknych kolęd. Starajmy się, by pamiątka Bożego Narodzenia stała się dla nas głębokim przeżyciem. On przyszedł dla mnie... Czy Dziecina ta zachwyca mię? Czy ja staję się dzieckiem bożym. Czy w mym sercu mogę zatrzymać Niebieskiego Gościa? Czy może się tam w nim urodzić?



Boże Narodzenie

O. Eliasz od M. B. Szkaplerznej
k. b.

* * *

WARTOŚĆ ŻYCIA

Słyszy się nieraz z ust ludzi następującą uwagę: „Po jakiego ja licha się urodziłem? Wcale się na ten świat nie prosiłem"! Życie istotnie w pewnych trudnych momentach wydawać się może brzemieniem zbyt ciężkim, a co gorsza zbytecznym do dźwigania. Wyrywa się wtedy z ust bolesna skarga, przeklinanie konieczności życia. Nie jest to jednak właściwe ustosunkowanie się do życia.

Ale bywa też inaczej. W ludziach tkwi wszakże na ogół żywiołowe wprost przywiązanie do życia, chęć zmysłowego wykorzystania go do ostatnich granic. Zdawać by się mogło, że ci przynajmniej podchodzą do zagadnienia życia o wiele lepiej. Taka postawa jednak jeszcze nie świadczy o właściwym uznaniu wartości życia.

Obie te postawy podchodzą do życia powierzchownie. Jedni widzą tylko dolegliwości z nim związane, drudzy możliwość bezgranicznego użycia. Prawda o życiu jest natomiast zupełnie inna. Kiedyś, przed laty, usłyszałam zdanie, że spośród wszystkich darów, jakie człowiek otrzymał od Boga — a jest ich wszakże nie mało — największym darem jest dar życia. Utkwiło mi ono głęboko w pamięci i nieraz nad nim myślałam. Okazji do użycia jest zazwyczaj mało, a trosk nieraz więcej niż radości; życie często wydaje się raczej uprzykrzeniem niż szczęściem. Warto więc rozważyć na czym polega istotna i w żadnych warunkach nieprzemijająca wartość życia.

Aby dobrze zrozumieć wartość życia trzeba może sięgnąć bardzo daleko — bardzo wysoko, aż do jego praźródła i uświadomić sobie, że właściwie jest tylko jedno, prawdziwe życie, jedno prawdziwe istnienie, jeden jedyny, prawdziwy byt, który jest pełnią wszystkiego, ogromem mocy, wiedzy, dobra i piękna. Jest to taki bezmiar życia, jakiego nawet nie jesteśmy w stanie ogarnąć ni wyobraźnią, ni rozumowaniem. Jest nim sam Bóg. Bo On istnieje naprawdę, On żyje naprawdę, bo istnieje sam ze siebie i istnieć musi, byt Jego jest koniecznością, nie może Go nie być! A życie Boga utożsamia się z posiadaniem pełni doskonałości i pełni szczęścia.

I oto ten mocarz życia, to źródło życia, doskonałości i szczęścia postanawia w boskiej swej hojności darem życia, które sam posiada w najwyższym stopniu, podzielić się z innymi, którzy sami ze siebie istnieć nie mogą. Postanawia udzielić życia różnym istotom, aby i one posiadać mogły choćby w najmniejszym stopniu różne dobra, dostępne tylko dla tych, którzy istnieją.

Jakimkolwiek więc jest stopień życia, który posiadają istoty stworzone, jest ono darem, a darem tym większym, im rodzaj życia większy, doskonalszy, bardziej z istoty swej zbliżony do życia bożego.

Zestawmy te dwa pojęcia: nicość i życie. Z dwóch możliwości — z których pierwsza utożsamia się z tym faktem, że nas nie ma i być w żaden sposób nie możemy, bo nie potrafimy sami ze siebie zaistnieć, a druga równa się otrzymanemu bytowi — z tych dwóch możliwości posiedliśmy tę drugą właśnie — istniejemy. Wobec tak małej wartości, jaką reprezentujemy, ułomne, grzeszne stworzenia, jakiż nas spotkał zaszczyt, jakiż niezasłużony, nieoczekiwany dar! Móc raczej nie być, a jednak posiadać życie!

Ten, który nam je dał — dał je z pełni swej hojności. Dał je — bo kochał. Życie jest zawsze owocem miłości.

Tyle jeśli chodzi o sam fakt posiadania życia. A teraz spójrzmy na życie jeszcze z punktu widzenia jego zużytkowania.

Rośliny i zwierzęta żyją życiem tylko wyłącznie fizycznym. My zaś ludzie, dostaliśmy poniekąd potrójne życie. Życie fizyczne — ciała, życie duchowe — umysłu i życie boże — nadprzyrodzone. Pierwsze służy za podłoże do drugiego i trzeciego. Utrzymuje się zaś dzięki dbałości o ciało. Drugie ma funkcję potrójną. Mogłoby być celem w sobie i wielu ludzi tylko w ten sposób je pojmuje i zużytkowuje. Pożywką jego jest wszystko, co przyczynia się do rozwoju umysłu, cały zakres ziemskiej, ludzkiej kultury.

Ale z woli Bożej to życie umysłowe jest równocześnie podłożem dla jeszcze wyższego poziomu życia. Umysł ludzki zdolen jest wznieść się ponad świat kultury doczesnej. Jest on w możliwości współżyć z tym, który stoi poza i ponad światem, jest w stanie żyć — o rzeczy niepojęta — życiem bożym, a tym samym zyskać ogromną dozę doskonałości, mocy, wiedzy, dobra i piękna, a dzięki temu i szczęścia. Jest to forma życia przekraczająca swą jakością życie fizyczne i umysłowe. Jest to życie, o którym Chrystus powiedział — a któż inny śmiał by się na to zdobyć — że żyć będziemy w Bogu, a Bóg w nas! Życie to utrzymuje się w człowieku poprzez znane nam z religii środki życia wewnętrznego: modlitwę, sakramenta, pracę nad charakterem. Jest to życie nadprzyrodzone, bo przekracza ściśle przyrodzoną formę życia człowieka. Nie jest ono czymś należącym się z istoty swej naturze człowieka. Jest ono naddatkiem, jest darem wlanym do daru życia fizycznego i umysłowego — ale darem uwarunkowanym przez współpracę ludzką. I to właśnie ze względu na ten dar wyższego rzędu, na to życie nadprzyrodzone, fizyczne i umysłowe, życie człowieka zyskuje tę swoją niebywałą wartość, wartość podłoża do życia z Bogiem.

Chcąc to uplastycznić jeszcze sięgnijmy do porównania z naszą aktualną rzeczywistością. Żyjemy w epoce współzawodnictwa. Tętni ono w każdej dziedzinie, ale bywają współzawodnictwa, które możliwe są tylko po pomyślnym przebyciu wstępnej eliminacji. Kto jest na pewnym poziomie ma prawo ubiegać się o jakieś zwycięstwo wyższego stopnia, np. w rozgrywkach sportowych, konkursach muzycznych itp. Ma wówczas możliwość startu. Kto jej nie ma — próżno będzie marzył o zdobyciu nagrody. Możliwość startu! To rzecz w pewnych wypadkach rozstrzygająca. I ta możliwość tkwi właśnie w zagadnieniu życia. Jasnym jest, że z trzech form życia, życie nadprzyrodzone jest najważniejsze i najcenniejsze. Ale gdyby nam Bóg nie dał życia przyrodzonego nie mielibyśmy żadnej szansy do zdobycia go. Nie można sobie bowiem wypracować życia fizycznego i umysłowego. tak jak się wypracowuje poziom do eliminacji sportowej czy artystycznej — i tak jak, ostatecznie, wypracowuje się stopień życia nadprzyrodzonego.

I dlatego właśnie jest życie przyrodzone tak wielkim darem Bożym. Bóg dał nam szansę, której gdyby nie chciał, mógł by nam nie dać.

Ale ta szansa jest dana tylko raz na krótko — choć dana jest raz na zawsze. Życie fizyczno-umysłowe, jakim żyjemy na ziemi, jest tylko jedno. Kto je przemarnuje — stracił swą szansę na zawsze. Kto je zużytkował — wygrał swą szansę na zawsze.

Dlatego też warto przeżyć życie po ludzku, a to znaczy: rozumnie, bo człowiek jest istotą rozumną. Rozumnie zaś żyć to znaczy wykorzystać swoje dane, czyli uzdolnienia, talenty i żyć w sposób opanowany tj. kierując się wolą a nie popędami oraz żyć celowo, tj. nie chaotycznie, jak popadnie, lecz dla tych założeń, dla jakich życie zostało dane. Żyć dla celu wiecznego. A to znaczy rozumieć, jak i poprzez jakie obowiązki ziemskie zdobywać życie z Bogiem. Trzeba więc żyć dobrze, bo tylko dobre życie gwarantuje dobrą wieczność.

A zatem trzeba żyć nie tylko życiem fizycznym i życiem umysłowym, ale i życiem nadprzyrodzonym. Bo dawca życia stworzył nas z tym założeniem, że mamy wrócić tam — skądeśmy wyszli. Z pełni życia — do pełni życia.

Nie wolno więc życiu szkodzić. Nie wolno go marnować. Trzeba je podtrzymywać i rozwijać. Trzeba życie szanować: swoje i cudze. Trzeba ludziom oczy otwierać na niewypowiedzialną wartość życia: własnego i cudzego. Trzeba Bogu za dar życia dziękować.

Gdy patrzymy na żłóbek betlejemski, w którym leży Ten, który będąc dawcą życia, życiem samym, zjawił się tam poto, by nam utracone życie nadprzyrodzone przywrócić i to za cenę własnej Krwi i życia, złóżmy na jego ręce przyrzeczenie, że będziemy życie nasze cenić, kochać i dobrze zużytkowywać. Prośmy Go, by naszemu życiu błogosławił.

Felicja Żurowska.

Ogólne warunki wychowania rodzinnego

(ciąg dalszy)

Własny wasz (rodziców) sposób postępowania — to rzecz najbardziej decydująca. Nie myślcie, że wychowujecie dziecko tylko wtedy, kiedy z nim rozmawiacie, dajecie mu wskazówki lub polecenia. Wychowujecie je w każdej chwili swego życia, nawet wówczas, kiedy nie ma was w domu. Wasz sposób ubierania się, rozmowy z ludźmi i o ludziach, sposób, w jaki cieszycie się i martwicie, w jaki odnosicie się do przyjaciół i do wrogów, śmiejecie się lub czytacie gazetę — wszystko to ma dla dzieci wielkie znaczenie. Dziecko dojrzy albo odczuje najmniejszą zmianę waszego tonu, wszystkie odcienie waszych sądów docierają doń niewidocznymi dla was drogami. Jeżeli zaś w domu jesteście gburowaci, albo się chwalicie, jeżeli się upijacie, jeżeli — co gorsza — ubliżacie matce, już przez to samo wyrządzacie wielką szkodę swoim dzieciom, źle je wychowujecie i wasze niegodne postępowanie będzie miało najbardziej opłakane następstwa.

Wymagania, jakie rodzice stawiają sobie samym, szacunek dla własnej rodziny, liczenie się z każdym swym krokiem — oto pierwsza i najważniejsza zasada wychowania.

A tymczasem spotyka się niekiedy rodziców, którzy sądzą, że wystarczy znaleźć jakąś przemyślną receptę wychowania dzieci i sprawa będzie załatwiona. Rodzice ci są przekonani, że przy pomocy takiej recepty najzawziętszy próżniak potrafi wychować człowieka pracy, ostatni łotr — uczciwego obywatela, a i łgarz zdziała cuda i wychowa człowieka brzydzącego się kłamstwem.

Takich cudów nie ma. Nie pomogą żadne recepty, jeżeli sam wychowawca ma wiele wad.

Przede wszystkim więc na te wady trzeba zwrócić uwagę. Co się tyczy sztuczek, trzeba zapamiętać raz na zawsze, że sztuczek pedagogicznych w ogóle nie ma. Niestety, niektórzy ludzie wierzą w czary. Jeden wykombinuje jakąś szczególną karę, inny jakąś specjalną premię, jeszcze inny próbuje na wszelki sposób bawić dzieci i robi z siebie błazna, znajdzie się taki, który przekupuje dzieci obietnicami.

Wychowanie dzieci wymaga największej powagi, prostoty i szczerości. W tych trzech wartościach zawiera się ostateczna prawda naszego życia. Najmniejsza domieszka kłamstwa, sztuczności, szyderstwa czy lekkomyślności skazuje pracę wychowawczą na niepowodzenie. Nie znaczy to wcale, że wiecznie macie być nadęci i napuszeni — bądźcie po prostu szczerzy, niech wasz nastrój harmonizuje z samą chwilą i biegiem wypadków w waszej rodzinie.

Sztuczki przeszkadzają ludziom widzieć istotne zadania, które muszą wykonać i interesują przede wszystkim samych rodziców, zabierają im czas — a tyle rodziców lubi skarżyć się na brak czasu. Rozumie się, lepiej, jeśli rodzice częściej przebywają z dziećmi, bardzo źle, jeśli nigdy dzieci nie widują. Trzeba jednakże podkreślić z całym naciskiem, że właściwe wychowanie wcale nie wymaga tego, żeby rodzice nie spuszczali dzieci z oczu. Takie wychowanie może przynieść tylko szkodę. Wytwarza ono bierność charakteru, dzieci zanadto się przyzwyczajają do obcowania z dorosłymi i ich rozwój duchowy jest zbyt szybki. Rodzice lubią się tym chwalić, ale z czasem przekonują się, że popełnili omyłkę.

Powinniście dobrze orientować się, co robi, gdzie przebywa wasze dziecko, jakie jest jego otoczenie, lecz musicie pozostawić mu niezbędną swobodę, aby nań oddziaływał nie tylko wasz wpływ osobisty, lecz również wielostronne wpływy środowiska.

Dzieciom koniecznie trzeba w porę przyjść z pomocą, w porę je powstrzymać, pokierować nimi. Do was należy więc tylko korygowanie postępowania dziecka, i unikanie tego, co nazywamy prowadzeniem za rękę. We właściwym miejscu poruszymy ten temat bardziej szczegółowo. obecnie zatrzymujemy się na nim tylko dlatego, że mówiliśmy o czasie. Wychowanie nie wymaga dużej ilości czasu, lecz rozumnego jego wyzyskania. Raz jeszcze powtarzamy: dzieci wychowuje się nieustannie, nawet wtedy, gdy się jest poza domem.

Istotny sens pracy wychowawczej — zapewne domyśliliście się tego już sami — polega bynajmniej nie na rozmowach z dzieckiem w cztery oczy, nie na bezpośrednim na nie oddziaływaniu, ale na zorganizowaniu waszej rodziny, waszego życia osobistego i społecznego oraz życia dziecka. Praca wychowawcy jest przede wszystkim pracą organizującą. Toteż w tej pracy nie ma drobnostek. Nie macie prawa cośkolwiek uznać za rzecz małej wagi i o niej zapomnieć. Strasznym błędem byłoby mniemać, że możecie wybrać w życiu własnym, czy też w życiu swego dziecka jakąś rzecz dominującą i poświęcić jej uwagę, a wszystko pozostałe odsunąć na bok. W wychowaniu nie ma rzeczy nie posiadających znaczenia. Jakaś kokarda, którą zawiązujecie we włosach dziewczynki, ta czy inna czapeczka, byle jaka zabawka — wszystko to są rzeczy, które mogą oddziałać na życie dziecka. Sens dobrej organizacji tkwi właśnie w tym, że nie pomija najdrobniejszych rzeczy i wydarzeń. Drobne wydarzenia działają regularnie, codziennie, stale, z nich właśnie składa się życie. Kierowanie tym życiem, organizowanie — ma być waszym najbardziej odpowiedzialnym zadaniem.

Wyjątek z książki: Wychowanie rodzinne. napis. Makarenko.

Ty mi wystarczysz!

II

— Jakto? Nie rozumiem cię!

— Chyba mówię wyraźnie, mamo! Rezygnuję ze studiów humanistycznych... Zapisuję się na teologię!

— Cóż znowu? Dlaczego? Co ty wyrabiasz? Obawiam się!?

— Niech mama będzie spokojna. Wybór zawodu ode mnie zależy... I tu ja decyduję — powiedział prawie twardo.

— Rób jak chcesz. Bylebyś później nie płakał...

— To już moja rzecz. Wyszedł z kuchni niezadowolony.

Mógł przecież powiedzieć wszystko tak, jak czuł...

Matka byłaby go zrozumiała. A on? Uniósł się zaraz, skoro mu powiedziała, że nierozważnie postępuje. Tak ma wyglądać rozmowa z matką?! Był zły sam na siebie. Prawie godzinę pocił się nad tym, co ma i jak ma powiedzieć o swoich zamiarach. A tu jak przyszło do czego, język mu w ustach stanął. — A, pal sześć — machnął ręką zrezygnowany. I tak na swoim postawię. Choćby... przeraził się — przyszło do scysji między mną a rodzicami. Znajdował się teraz przed domem.

Dzień był piękny, pogodny. Szkoda, że ich tak mało! — pomyślał. Słońce chyliło się ku zachodowi. Od strony pastwiska dochodziły odgłosy krów. Poza tym było cicho. Julek niespokojnym krokiem przemierzał podwórko. Co powiem ojcu? A co on na to?... Może zabroni? Czy więc nie lepiej zrezygnować z nierealnych marzeń!? Mama ma słuszność... Ja się na księdza nie nadaję! Ale czy na pewno? A może chce się tylko uwolnić od przykrych następstw, gdybym nadal pozostał w swoim uporze? Ale czy to tylko upór?...

Otwarł furtkę od ogrodu... Szedł teraz wolno wśród grządek kapusty, sałaty, marchwi... Były starannie utrzymane. To robota mamy — pomyślał. U nas zawsze były i są najpiękniejsze grzędy z jarzyną — to nie moje tylko spostrzeżenie, tak mówią wszyscy w Czarnej Wsi — zauważył. Zbliżył się do grządki z marchwią. Odgarniał ręką zieloną nać. Szukał dużej... Znalazł. I oto wyjmuje nóż z kieszeni... Oskrobał korzeń i począł jeść. Dobra — rzekł.

— Julek, co robisz? Odwrócił się. Za płotem stała Helena, koleżanka szkolna.

— A ty? — rzekł zdziwiony. Gdzie byłaś?

— W polu! Przy żniwie.

— Pomagasz?

— A co...?

— Pomagaj — rzekł.

— A ty się obijasz! Nie ma jak tobie!

— Na pewno?

— Przypuśćmy — uśmiechnęła się. Julek patrzył na Helę. Była szczupła, prawie wysoka. Twarz miała drobną, opaloną na czekoladowo. Na szyję spadały jej kasztanowe włosy, niedbale zaczesane. W prawej ręce trzymała kosę.

— Więc ty umiesz kosić — zapytał zdziwiony Julek.

— Dziwi cię to?

— Jeszcze jak! Zaśmiała się i znikła za opłotkami domu. — Helena — wyszeptał Julek w zamyśleniu. Nawet ładna dziewuszka — zauważył.

A on? A on, rozstanie się z nią, gdy wstąpi do seminarium. Posmutniał. Nie lubiał się z nikim rozstawać. Nie znosił pożegnań. Miały one coś ze smutku, coś z groźnie brzmiącego: żegnaj na zawsze!

Ale dlaczego dziś, kiedy zdecydował się wstąpić do seminarium wszystko go nęci, zatrzymuje: nie chodź! Wspomniał na słowa ks. Orłowskiego:: „kapłaństwo, to — ciężka szkoła życiowa".

Więc co? Czy ja wiem?... Zawahał się. Pójdź za mną — słyszał. Wybierasz świat, czy mnie? Decyduj! Albo... albo. Więc chcesz mnie, Panie? — wyszeptał zatrwożony. I chciał iść i równocześnie wzbraniał się... „Służyć jemu, to królować", ale, (żeby nie to „ale") zerwać ze światem, nawet z Heleną, z którą go wprawdzie nic nie łączyło poza niewinnym uczuciem przyjaźni. Zaprzeć samego siebie. „Kapłaństwo, to ciężka szkoła życiowa" — jeszcze brzmiały mu w uszach groźne słowa ks. rektora.

Chcesz się usunąć? Wybrać łatwiznę życiową? Płynąć gładko przez fale czasu, omijając spiętrzone trudności życiowe. To cię pociąga, bo to nie kosztuje... Zerwał się pełny wzburzenia. Walka wzmagała się w nim; przybierała coraz większe rozmiary. Wybuchła... Powoli... zaczął wracać do równowagi. Uspokoił się nieco. Zwyciężył sam siebie. Pójdę! Za Nim pójdę! Między grządkami marchwi spostrzegł siostrę.

— Jest tato? — zapytał.

— Jest.

— A co?

— Nic... Wypadł z ogrodu, przeszedł podwórko i wszedł do domu. Drzwi od kuchni były otwarte. Przy stole siedział ojciec. Jadł podwieczorek.

— Gdzie byłeś Julku?

— W ogrodzie!

— Może będziesz jadł? — podsunął mu talerz z twarogiem i chleb.

— Dziękuję tatusiu! Nie jestem głodny! Mam do ciebie prośbę.

— Słucham — podniósł wzrok na syna. Na talerzu usiadła mucha. Ruchem ręki stary Russocki odpędził brzęczące stworzenko.

— To, jest tato... dosyć skomplikowana sprawa.

— Cóż takiego? Mów! Patrzał badawczo na syna.

— Tatuś wie, dzisiaj byłem w Krakowie.

— Tak, wiem... A oddałeś podanie?

— Właśnie o to mi chodzi. Zrezygnowałem...

— Z czego?

— Ze studiów humanistycznych.

— Jakto?

— Nie tam moje powołanie... Czeka na mnie inna rzecz. Może tata się przestraszy, ale nie cofnę się... Pójdę na księdza.

Stary Russocki nic nie odpowiedział. Prędzej by się śmierci spodziewał, niż tych słów z ust syna.

Jego dziecko na księdza? Jakżeż to niezrozumiałe! On marzył dla niego o innej karierze. On chciał mieć syna poetą.

— Nie, synu. Ty, nie możesz tego zrobić! To jest nieodpowiednie dla ciebie. Na to się nigdy nie zgodzę! Wybieraj wszystko. ale nie to — rozumiesz — rzekł, zmierzając do wyjścia.

— Niech tata, nie odchodzi — powiedział Julek.

Zatrzymał się.

— Co chcesz? Mów! Nie mam czasu na głupstwa...

— Co tata uważa za głupstwa? Czy moje zwierzenia?

— A cóż by?

— Tata się więc myli.

— Jakiś mądry!

— Tak. tata myli się — powtórzył Julek — to nie są sprawy błahe, które nie wymagają dłuższego zastanowienia się. To są sprawy poważne, za poważne. Stary Russocki usiadł na krześle pod oknem. Płonął gniewem na syna. Czegoś innego się po nim spodziewał. A tu masz? Jakże nadzieje zawodzą!

— Głuptach — rzucił szyderczo przez zęby. Julek ciągnął dalej:

— Widzisz tato, od wyboru zawodu zależy moje szczęście lub nieszczęście. Przecież ani na chwilę — sądzę — rzekł, nie zawahasz się wybrać dla mnie to pierwsze.

— Bez wątpienia...

— Wiedziałem. Więc pozwalasz? Ucieszył się z niedowierzaniem spoglądając w stronę ojca.

— Na co?

— Abym szedł na teologię.

— Tego nie powiedziałem. Wiem, że szczęście znajdziesz nie w kapłaństwie.

— Mylisz się tato.

— Nie mylę się synu — zaczął słodko — wierzaj mi, że się nie mylę. Chyba ufasz swemu ojcu? Julek nie odrzekł na to nic. Wiedział, że będzie miał nie łatwą przeprawę z ojcem. Bał się jednego: aby nie uległ...

— Musisz mi być posłuszny — ciągnął stary Russocki.

— Tato — rzekł prosząco Julek — nie wymagaj ode mnie tak wielkiej ofiary. Pomyśl, czy wolno ci tego żądać ode mnie? Z ócz Julka spływały łzy.

— Nie płacz — rzekł, zbliżywszy się do syna.

— Przecież ja chcę twojego dobra!... Ty wiesz, że ja chcę twojego dobra!(?)

— Ale ty — odrzekł Julek — widzisz je tam, gdzie ja nie dostrzegam...

— Skończmy z tym... Powstał ze stołka. Jeszcze mi będziesz wdzięczny — rzekł do syna niknąc za drzwiami.

Ireneusz Mathernus.

Kwiatki z bożego ogrodu



W jednym z przedmieść Paryża blisko kościoła Montmartre miała Pani X. swoich podopiecznych będąc członkinią Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. — Według przepisu miała obowiązek odwiedzać co tydzień pewne rodziny. Przed udaniem się na te wizyty wstępowała zawsze najpierw do kościoła, aby pomodlić się na intencję rodzin jej opiece powierzonych. — Tym razem wypadło jej zastąpić inną Panią, która zachorowała, przeto ten odcinek w pobliżu Montmartre był jej obcy. Praca jednak była podobna.

Ponieważ było jeszcze bardzo wcześnie więc Pani X. skorzystała z tego i wysłuchała całej Mszy św. Podczas Komunii Świętej, do której przystąpiło sporo wiernych, zauważyła Pani X. młodego może 14—15 letniego chłopca, który ledwo przyjąwszy Komunię św. szybko uklęknął i zaraz opuścił kościół. Nie podobało się to Pani X., że tak bez dziękczynienia chłopiec wyszedł od razu.

W następnym tygodniu kiedy znowu wstąpiła w tym samym czasie do owego kościoła, zobaczyła ponownie owego chłopca, który zachował się tak samo. Przyjął Komunię świętą, szybko ukląkł i wyszedł z kościoła. Teraz Pani X po Mszy św. udała się do zakrystii i opowiedziała swoje spostrzeżenie Ks. Proboszczowi. Ksiądz wysłuchawszy Panią X. powiedział: Obym więcej miał takich dzielnych chłopców! Tożto mój nowoczesny św. Tarcyzjusz! I ja byłem — powiada dalej — z początku zaniepokojony jego zachowaniem, aż pewnego razu przede Mszą św. zawołałem go tu do zakrystii i zapytałem dlaczego tak od razu po przyjęciu Komunii św. opuszcza kościół, czy wie, kogo przyjmuje w Najśw. Sakramencie i że nie godzi się tak postępować, odejść od stołu Pańskiego z Boskim Gościem w sercu i nie dziękować Mu bodaj przez kilka minut? Na to ten mały apostoł powiedział mi z całą powagą i pokorą zarazem: „Ależ ja się spieszę zanieść

·ana Jezusa obecnego w moim sercu do pracowni, gdzie terminuję, aby On był z nami! Inni uczniowie nie przystępują do św. Sakramentów — więc Pan Jezus w ten sposób będzie wśród nas".

Pani X. głęboko zamyślona opuściła zakrystię, dziękując w sercu swoim Zbawicielowi za łaskę daną owemu chłopcu, nowoczesnemu św. Tarcyzjuszowi...

(Z francuskiego)

A teraz już mogę iść do kościoła?

W pewnym małym miasteczku na Węgrzech żyła szczególnie pobożnie mała rodzina katolicka. W owym miasteczku było dużo innowierców jak luteranie i kalwini, toteż katolicy starali się żyć bardzo bogobojnie. Rodzice małej Elżbietki wychowywali swoją dziecinę niemal od zarania życia w głębokiej wierze. Nie było większej radości dla małej trzyletniej ich córeczki jak wtedy, gdy i ją rodzice zabrali z sobą do kościoła na Mszę świętą; zachowywała się wzorowo, cała skupiona, z rączkami złożonymi wyglądała jak aniołek. Matka patrząc na nią prosiła Boga, aby jej dziecina na zawsze taka została.

Ale niestety, niezbadane są wyroki boskie. — Kiedy mała miała zaledwie sześć latek, matka odumarła. Ojciec po roku ożenił się z innowierczynią, która wszelkimi siłami starała się odciągnąć tak męża jak i małą pasierbicę od Kościoła świętego. Z mężem aczkolwiek był przedtem wzorowym, praktykującym katolikiem udało się jej, ale z małą Elżbietką — nie. — Teraz daremnie wyciągała rączęta do ojca, aby jak za życia matki szedł z nią do kościoła na Mszę św. Z łezkami w oczach musiała chodzić sama. Nie było to jednak po myśli macochy, buntowała tak długo męża, aż ten pewnej niedzieli powiedział do dziecka: „Nie pójdziesz dziś do kościoła, nie puszczę cię samą, a ja nie idę". Kiedy dziecko zaczęło płakać i prosić, to go do reszty rozgniewało, zaczął Elżunię okładać razami. Mała Elżbietka nigdy przedtem nie była bitą przez ojca toteż szeroko otwarła oczka i patrzyła w rozgniewaną twarz ojca nie rozumiejąc powodu jego gniewu. A to go jeszcze bardziej rozzłościło, więc bił, bił, aż się krew polała dziecku z nosa i z ust. Wtedy wystraszony — przestał. Dziecko już nie płakało, cicho otarło krew, a potem powiada do ojca: „Ale teraz już wolno mi iść do kościoła prawda Tatusiu?" — „Idź" i zaklął.

Następnej niedzieli ojciec wziął swą dziecinę za rączkę i powiedział tylko krótko: „Chodź Elżbietko, razem idziemy do kościoła".

(Z węgierskiego)

Dotrzymał obietnicy

W pewnym miasteczku północnych Włoch w przedszkolu Sióstr Zakonnych przeżywano Boże Narodzenie. Śliczne Dzieciątko Jezus leżało już w żłóbeczku. Mała dziatwa z zachwytem otoczyła żłóbek. Zwłaszcza pewien malec, 4-letni Enrico, nie mógł się dość napatrzyć. Wreszcie dano znak do powrotu dzieciaków do domu.

Następnego dnia rano Siostry z przerażeniem spostrzegły, że żłóbeczek pusty, — nie ma Dzieciątka Jezus w nim. — Szukali, szukali ale nadaremnie, nie znalazł się mały Jezus. Około południa mały Enrico z nowiutkimi saneczkami stanął u furty i oddał Dzieciątko Jezus ze słowami: „Proszę wziąć już Dzieciątko Jezus, bo dotrzymałem obietnicy". — „Jakiej obietnicy? pyta Siostra furtianka?" Obiecałem Dzieciątku Jezus, że jeżeli na Gwiazdkę dostanę saneczki, Jego najpierw zabiorę do saneczek, aby się przejechał. Saneczki dostałem, więc zabrałem Je i powiozłem na spacer. — A teraz już i ja mogę się saneczkować".

Zapewne, gdyby mały Enrico był nieco starszym, byłby zamiast figurki Dzieciątka Jezus zabrał na saneczki jednego ze swoich biednych małych kolegów, takiego, który nie dostał saneczek, a Dzieciątko Jezus byłoby z tego pewnie bardziej uradowane, ale on to na pewno zrozumie później, bo jeżeli mając 4 latka i tak sumiennie potrafił dotrzymać danej obietnicy, to i później nie zabraknie mu z pewnością tej cechy szlachetnej...

B. I.

Echo wspomnienia



Upłynął rok czasu jak Bractwo „Dzieciątka Jezus" w Wadowicach pożegnało odchodzącą z życia ziemskiego, wierną „przyjaciółkę Św. Tereni — Haneczkę Leń — by Chóry Aniołów mogły powitać jej duszę na wieczne życie.

Haneczka Leń urodziła się 24 VII. 1936 r. jako najstarsza córka pp. Leniów w Wadowicach. Od najmłodszych lat swego dziecięcego życia Haneczka okazywała wielką radość w służbie Bożej. Sypanie kwiatków pod Najśw. stopy Jezusa Eucharystycznego było dla niej największym świętem, do którego pilnie się przygotowywała. Podczas procesji z Najśw. Sakramentem można było zauważyć dziewczątko wpatrujące się nabożnie w Najśw. Hostię i wymawiające słowa: „Święty, Święty" z powagą i tkliwością.

Dzień swej I-szej Komunii Św. przeżywała Haneczka bardzo uroczyście i z głębokim zrozumieniem, jak na wiek dziecięcy. Skoro powróciła po skończonej uroczystości z kościoła do domu wyrzekła tkliwie do swej mamusi: „Mamusiu, ja mam prawdziwego Boga w serduszku!" — Co za szczęśliwy dzień dla mnie"!

Dla rodzeństwa swego młodszego była „prawdziwą przewodniczką dobrą" tak wyraziła się o niej jej mamusia.

W szkole była miłą dla otoczenia i ufającą w sprawiedliwość przełożonych. Mimo, iż nauka szła jej dość ciężko była zawsze na lekcje sumiennie przygotowaną. Była bardzo pilną i obowiązkową.

Do Bractwa Dz. Jezus wpisała się jedna z pierwszych. Doskonale znała cel i obowiązki brackie, pilnie uczęszczała na nabożeństwa i zebrania miesięczne. Gdy ukończyła 11 lat złożyła przyrzeczenia i została „Przyjaciółką Św. Tereni". Odtąd często klęczała u ołtarza swej Świętej Przyjaciółki, modląc się serdecznie.

Jakżeż chętnie brała udział w imprezach brackich! Wówczas gorliwie przygotowywała się, by wywiązać się z przyjętych na się obowiązków, jak najlepiej. Któż nie pamięta Haneczki, wygłaszającej wiersze ku czci swej „Św. Przyjaciółki"? Z jakim zrozumieniem i przejęciem recytowała poezje Świętej Tereni? A któż wreszcie nie pamięta śp. Haneczki w roli

Anioła w „Jasełkach brackich” w r. 1947? Z jakąż słodyczą i wdziękiem anioła oznajmiała światu przyjście Zbawiciela.

Niedługo przed chorobą uszczęśliwiona przybiegła do opiekunki Przyjaciółek Św. Tereni z wiadomością, że mamusia pozwoliła jej wyjechać z pielgrzymką do upragnionej Czernej, którą organizowało Bractwo w dniu 3 maja 1948 r.

I pozwolił jej Miłosierny Pan cieszyć się w gronie towarzyszek w uroczystym zakątku ziemi czerneńskiej. Był to ostatni etap jej we wspólnych przeżyciach brackich.

Wkrótce po tym złośliwa choroba podkopała jej wątły zresztą organizm, niszcząc jej wiośniane życie.

Haneczka dzielnie znosiła swoje cierpienie, mimo bólu uśmiechała się do swej mamusi, by tylko nie przysparzać jej zmartwień. W ustawicznym bólu głowy powtarzała często słowa, które jej ulgę sprawiały. Były to słowa: „Jezu, Jezusieńku kochany”!

Gdy widziała smętne oblicze swej ukochanej matki lub łzy współczucia w ukochanych oczach matki mówiła: „Mamusiu, nie płacz, już mi lepiej, już wkrótce będzie całkiem dobrze. Zobaczysz!” Przymykała wówczas oczy, by nie dostrzeżono łez wśród nich. Mamusia chorej, czuwająca stale przy jej łóżeczku, niepocieszona w boleści, że traci ukochane dziecię, jakkolwiek zdająca się na wolę Bożą, nie mogła się utulić z żalu, patrząc na gasnące oczy dziecka, które były radością całej rodziny.

W kilka dni przed śmiercią Haneczki, gdy jej mamusia, jak zawsze czuwała przy niej, Haneczka nagle zawołała:

„Mamusiu, puść mię”!

„Ja cię nie trzymam Haneczko” odpowiedziała matka.

„Mamusiu, ty mię trzymasz, puść mię” zawołała ponownie chora.

Zrozumiała wówczas biedna matka wyrzeczone powtórnie słowa przez chore dziecko. Zrozumiała, że Bóg ją woła, że pielgrzymka ziemska dobiega kresu i z jękiem wyrzekła:

„Jak ja mam cię puścić drogie dziecko skoro tak cię kocham”!

„A skąd ty, wiesz mamusiu, że mnie kochasz? Pyta Haneczka.

„Ja to czuję, że bardzo cię kocham”! Z bólem odpowiedziała matka.

„I ty jesteś tego pewna, mamusiu”? Pyta chora. Słabymi rączętami oplotła szyję matki, całowała jej czoło, oczy i ręce, jakby się żegnając z nią. — Zapewne bliskie odejście swoje stąd — wyczuwała. Matka w bólu okropnym, trzymając dziecię w ramionach swoich też wyczuwała, że je traci, że trzeba je oddać życiu innemu, że taka jest wola Boża.

Po tym wymownym pożegnaniu straciła śp. Haneczka przytomność, by jej nigdy na ziemi nie odzyskać.

Dnia 17 VII. 1948 r. o godz. 4-ej pop. w pochmurny deszczowy dzień uleciała dusza Haneczki przed Boży tron, by zdać rachunek ze swego życia. I w tej chwili promyk słoneczny, wysłannik Boży przedarł się przez grubą zasłonę chmury, by oblać swym promieniem twarz umarłej, i lekki uśmiech, radości zwiastun — rozlał się na ustach martwego już ciała.

Dusza śp. Haneczki przeniosła się do nowego życia, życia pełnego, niezmąconego szczęścia, zostawiając po sobie miłe wspomnienia dobrej dzieweczki.

Haneczko! Proś Boga — by twoja mateczka ziemska znalazła ukojenie w bolesnym Niepokalanym Sercu Marii, a swoje cierpienie złożyła w Najświętszych Ranach Zbawiciela. — jako ofiarę swojego życia.

J. P.

Nowe Zgromadzenie w Nowym Świecie



Założycielka Zgrom. Sióstr Felicjanek
Matka Maria-Angela Truszkowska

W październikowym numerze zapoznaliśmy się nieco z postacią Matki Marii-Angeli Truszkowskiej, Założycielki Zgromadzenia Sióstr Felicjanek. Zgromadzenie to wyrosłe na gruncie warszawskim, a zorganizowane na nowo po kasacie na gruncie krakowskim, rozrastało się bardzo szybko. Stało się najpopularniejszym żeńskim Zgromadzeniem na terenie Polski. Ks. Józef Dąbrowski, który na miejscu przyjrzał się owocnej działalności Sióstr, zapragnął mieć Siostry Felicjanki do pomocy w pracy duszpasterskiej wśród Polonii Amerykańskiej. W ubiegłym miesiącu przypadało już 75-lecie ich pobytu za Oceanem. Pierwsza gromadka Sióstr, w liczbie pięciu dotarła do lądu amerykańskiego w wigilię Ofiarowania Matki Bożej 1874 r. Ks. Józef Dąbrowski przyjął je z najżywszą radością



Klasztor w Polonii — Szkoła parafialna

i wielkimi nadziejami. Stał się dla nich prawdziwym ojcem i opiekunem.

Siostry od razu zabrały się gorliwie i ofiarnie do pracy na zaniedbanej nieco roli serc Polaków w Ameryce. Trzeba było ratować u nich wiarę. Oczywiście nie brakło na początek wielkich trudności. Trudności jednak są na to, by je przełamywać i hartować się na nich; dla nas prócz tego są znakiem piętna cie. Wobec mnożenia się nowych placówek i licznych próśb o jeszcze inne, trudno było wysyłać w dostatecznej liczbie siostry z Polski; należało pomyśleć o przyjmowaniu na miejscu nowych kandydatek, o stworzeniu nowicjatu o stworzeniu nowej Prowincji. Powołania były liczne, a z jednej Prowincji powstało aż sześć. Wszystkich sióstr jest tam blisko trzy i pół tysiąca i mają



Klasztor Sióstr Felicjanek w Detroit.

Bożego na jakimś dziele i zapowiedzią dobrych wyników. Odważne siostry nie zrażały się niczym. Nie zważały na swój trud i wysiłek. Mały klasztorek w Polonii stał się kolebką nowych, coraz to liczniejszych placówek. Trzeba było wysyłać nowe zastępy sióstr. Serce Matki Angeli napełniało się żywą radością na widok tak owocnej działalności Sióstr wśród Polaków w Ameryce i szybkiego rozwoju Zgromadzenia w Nowym Świe- 249 placówek. Rozwinęły tam wszechstronną działalność. Prowadzą przedszkola, ochronki, żłóbki, domy dziecka, szkoły o różnych stopniach i typach, kolegia nauczycielskie, bursy, opiekują się starcami, pracują po szpitalach, utrzymują kuchnie studenckie, uczą religii i t. p. Zapewne Założycielka mile spogląda zza światów na tak bujny rozrost i rozkwit Zgromadzenia na gruncie amerykańskim.

Bratel

Wesele wielkie

„I rzekł im anioł: Nie bójcie się: bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi". (Łuk., 2, 10).



Aniela, z bratem swym Feliksem, podzieliła los innych bohaterskich obrońców Warszawy. Znalazła się daleko od swego miasta, gdzieś na zacisznej wsi podkarpackiej. Za kilkanaście dni miały być święta Bożego Narodzenia pamiętnego roku 1944. Serce Ani ściskało się z bólu na samą myśl, że będzie je przeżywać bez domu, bez drogich serc, i — bez Warszawy...

Jednakże i tym razem Ania wszystko uczyniła i postawiła na swoim. Była miła wieczerza wigilijna. Był opłatek, był barszcz z suszonych grzybów.

— Wiesz, Feliks, — mówiła łamiąc się opłatkiem — domu nie mamy, stołu nie mamy, talerze pożyczane, to chyba wyśmienite warunki nocy Betlejemu, by mógł u nas — pomyśl tu, u n a s — narodzić się Chrystus. I aniołowie opowiedzieć nam „wesele wielkie"...

I długo Ania rozmawiała, prosiła, błagała swego brata tego wieczoru, aż wreszcie usłyszała od Feliksa stanowcze krótkie słowo: „Pójdę".

I poszli oboje na Pasterkę. Feliks pierwszy raz w życiu.

Po powrocie, kiedy Feliks już spał, Ania napisała w swoim dzienniczku: „Za trzy dni już kończę 18 lat życia. Dziś po raz pierwszy doświadczyłam co to jest szczęście i r a d o ś ć. Przebłyski t a k i e j radości spłynęły na mnie, gdym wsączała krople napoju na wargi rannych powstańców. Ale to były tylko przebłyski... Dziś cała pełnia.

Przy wieczerzy wigilijnej udało mi się nakłonić Feliksa, abyśmy na Pasterce komunikowali (nie był już u Komunii 15 lat). I komunikowaliśmy, jak nigdy jeszcze, — razem. Feliks ukląkł tuż obok mnie. W potoku światła widziałam, jak klęczał zamodlony po Komunii. Oblicze jego jaśniało. Wszyscy mi drodzy, cała Warszawa, byli ze mną. Pojęłam, że istotna radość to nie posiadanie bogatego domu, to nie wsłuchanie się w cudny koncert. Nie, to coś jeszcze ponad tamto. To coś, czego nie można określić, ale można przeżyć...

Radość!

Pewien starożytny filozof mawiał, że gdyby dusza miała sto bram, jak miasto Teby, wszystkimi stoma bramami należałoby do niej wpuścić radość.

Młodym potrzeba radości. Potrzeba radości, jak kwiatom słońca i ciepła. Moc, siła radości zabije w młodych sercach wszelkie zarazki rozkładu, brudu, grzechu. Radość wychowuje serca mężne, delikatne w miłości, oblicza pogody i wytrwałego obowiązku.

Dziś, przy żłóbku Małego Jezusa, łamiąc się opłatkiem wśród czaru betlejemskiej nocy, pomyślimy przez chwilę, czym jest radość i gdzie szukać jej źródła?

Do wieczerzy wigilijnej kochająca nas matka poda nam piękne i smaczne owoce. Nasze polskie rumiane jabłka. Niewielu z nas, rozkoszując się ich smakiem, pomyśli o drzewie, na którym wyrosły i dojrzały. Z radością jest podobnie jak z smacznym owocem. Radość prawdziwa wyrasta, zakwita, dojrzewa na drzewie miłości. — Jest owocem miłości.

W każdej radości rozróżnić należy jakieś dobro, ukochanie tegoż dobra. Posiadanie — a przynajmniej pewność posiadania — umiłowanego dobra powoduje w nas radość. Umiłować zaś jakieś dobro możemy uczuciem, i wówczas będzie to miłość uczuciowa. Możemy również umiłować wolą, i wówczas będzie to miłość wyższego rodzaju, miłość duchowa.

Owocem miłości uczuciowej jest radość uczuciowa.

Owocem miłości duchowej jest radość duchowa.

Radość duchowa jest trwalsza, głębiej wnika w duszę, więcej przynosi zadowolenia.

Dlatego zadaniem naszym winno być miłość uczuciową podporządkować duchowej miłości, która jest wyższego rzędu i w ten sposób przyczynić się do wypielęgnowania i podtrzymania trwalszej radości duchowej. Św. Jan od Krzyża, głęboki znawca duszy ludzkiej, podaje pewną wskazówkę, za pomocą której można poznać, czy nasze umiłowanie i radości, zrodzone z dóbr doczesnych, zmysłowych rzeczywiście podporządkowujemy wyższej, duchowej miłości. Oto jego słowa: „Gdy ktoś słysząc muzykę lub inne dźwięki, patrząc na rzeczy miłe, odczuwając słodkie wonie i doznając przyjemności z dotyku zaraz za pierwszym odczuciem radości zwraca swe myśli i uczucia woli do Boga, jest to znakiem, że te doznania radości są wtedy dla niego pożyteczne... Gdyż tym sposobem rzeczy zmysłowe służą dla tego celu, dla którego je Bóg stworzył, tj. by przez nie był więcej poznany i umiłowany". (Droga na górę Karm. 111, 14, 5).

Wniosek dla nas: zewsząd — i z uroczych gór i z barwnych pól i z dzieł sztuki — czerpajmy radość pełnymi oczyma i pełnym, całym sercem, z świadomością jednakże, że to tylko rozlane krople Najwyższego Dobra i Piękna.

Aniołowie przy żłóbku Zbawcy zwiastowali „wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi". A więc i aniołowie wiedzieli, że człowiecze serce tak bardzo potrzebuje radości, skoro już zaraz na początku swego orędzia o niej wspomnieli. I w rzeczy samej narodziny Bożej Dzieciny przynoszą światu iście „wesele wielkie". Bowszak przez żłóbek Bóg oddaje się ludzkości i tobie — cały — Serce swe i bogactwa swoje.

Oddaje się jako Najwyższe Dobro i Najwyższe Piękno.

Stąd też św. Paweł mógł napisać w swym liście: *„we wszystkim wzbogaciliście się w nim... tak, że wam na żadnej łasce nie zbywa"*. (1. Kor 1, 5—7). Od nas zależy, by sobie „przywłaszczyć" narodzone Dziecię na własność i, by w ten sposób cieszyć się najwyższą radością, „weselem wielkim". Gdyż im wyższe dobro, im doskonalsze pięk-

no, to i radość nasza będzie tym bardziej doskonalsza i pełniejsza.

Faktu „przywłaszczenia“ Boga dokonać możemy przez pozyskanie łaski uświęcającej, bo wszak ona – to „Bóg w nas“. Stąd czyste sumienie jest warunkiem bezwzględnie koniecznym do uczestniczenia w radościach żłóbka, Betlejemu i „dobrej nowiny“ Ewangelii.

Następnie przywłaszczamy sobie coraz pełniej Boga przez wzrost w cnotach, które nas bezpośrednio łączą z Panem Bogiem, a więc w wierze, nadziei i miłości. W wierze sam Bóg będzie do nas przemawiał; w nadziei będzie nas wspomagał; w miłości będzie się nam udzielał. A Bóg udzielając się nam, będzie zarazem dzielił się ze Swymi radościami i ze Swym szczęściem.

Czyż o tym nie zapewnił nas sam Chrystus, kiedy żegnał nas w ostatni wieczór swego życia na ziemi, tymi słowy: *„To wam powiedziałem, aby wesele moje było w was, a wesele wasze wypełniło się“* (Jan 15, 11).

A teraz — kiedy już wiemy, czym jest radość i gdzie jej źródła — otoczmy Żłóbek wielkim kołem i łamiąc się białym opłatkiem, złóżmy sobie życzenia. Oczywiście życzę Wam wszystkim młodym i każdemu z osobna owego „wesela wielkiego“, tak wielkiego, by jego nadmiarem dzieliliście się — jako opłatkiem — z tym każdym, kto tego wesela nie będzie posiadał i nawet nie będzie może wiedział gdzie go szukać. Łamię się opłatkiem i z Tobą, Feliksie, który nam dziś odbudowujesz kościoły i domy w Warszawie i z Tobą, Aniu, która ofiarną pracą budujesz żywe serca do nowej Warszawy.

Wasz przyjaciel

O. Rudolf k. b.

W świętą noc

W noc głęboką, bił szeroko o północy dzwon . . .
W całym świecie dzwony biły . . .
Diamentami gwiazdy lśniły
Jezus cicho szedł . . .
W blasku chwały!
Serca ludu Go czekały,
Kolęda się rozpływała . . .
Wszerz i wzdłuż, jak ziemia cała!

W cichą noc, święta noc
Wybawienie szło!
W czas grudniowy Jezus szedł . . .
Podjąć grzechy, winy zmazać,
Miłość światu Swą okazać
I zamieszkać tu.
A dzwon ciągle bił szeroko . . .
W noc głęboką.
Jezus cicho szedł . . .
W blasku chwały!

Nasz Zbawiciel, wszego świata Odkupiciel!
Martwą ziemię z grzechowego zbudzić snu
I pozostać z nami tu.

M. Rzepecka



Życie katolickie

WATYKAN

* W roku Świętym postanowiono umieścić w bazylice św. Piotra w Rzymie mozaikowy obraz św. Józefa. W związku z tym ogłoszono konkurs na tego rodzaju obrazy. Pierwsza nagroda wynosić będzie milion lirów włoskich.

* We wrześniu odbył się w Rzymie zjazd rektorów katolickich uniwersytetów w Europie, Azji i Ameryce. W zjeździe tym wzięło udział 25 rektorów. Radzono nad formami ściślejszej współpracy między tymi uniwersytetami.

POLSKA

* W Prokatedrze Warszawskiej odprawiono w pierwszą rocznicę zgonu śp. Kardynała Hlonda uroczyste nabożeństwo żałobne. Dnia 22 października upłynął już rok od zgonu nieodżałowanej pamięci Prymasa Polski. Wszyscy jeszcze żywo mają w pamięci tę świetlaną postać. Wszystkim katolikom był On bardzo drogi i bliski. W rocznicę Jego zgonu wielu spieszyło pomodlić się nad jego grobem, wielu obsypało skromny sarkofag świeżym kwieciem. Mszę św. celebrował J. E. Arcybiskup Szlagowski.

* Dnia 22 października Prymas Polski Arcybiskup Stefan Wyszyński odprawił żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. Kardynała Hlonda w kościele parafialnym św. Bonifacego we Wrocławiu.

Dzień Zaduszny upłynął wśród nadzwyczajnego ożywienia naszych cmentarzy i miejsc publicznych straceń bohaterskich Polaków za czasów okupacji. Od czasu wybuchu ostatniej wojny niemal z każdego domu odszedł ktoś bliski w zaświaty. Mamy o kim pamiętać i za kogo się modlić.

* W Czersku, w diecezji Chełmińskiej odbyły się w lecie rekolekcje dla głuchoniemych. Konferencje rekolekcyjne systemem znaków migowych prowadził Ks. Prof. J. Bartel.

INNE KRAJE EUROPY

* We Francji rozpisano ankietę pod tytułem: „Czego się spodziewasz od kapłana"? Wyniki ankiety mają być ogłoszone w pracy, poświęconej zagadnieniom kapłańskim ze specjalnym uwzględnieniem roli kapłana we współczesnym świecie, rodzaju i skuteczności metod duszpasterskich itd.

* W miejsce zmarłego kardynała Suharda, arcybiskup Paryża, został mianowany arcybiskup Feltin, dotychczasowy biskup z Bordeaux. Interesuje się on żywo sprawami społecznymi i organizacjami katolickimi.

* W niektórych parafiach katolickich w Londynie wprowadzono zwyczaj odprawiania nabożeństwa wieczornego i głoszenia kazań na zewnątrz kościoła.

* W Londynie katoliccy eksperci filmowi obradowali nad metodami współpracy ze świeckimi przedsiębiorstwami filmowymi.

* W Finlandii jest katolików zaledwie 6 tysięcy. Chrześcijaństwo dotarło tam już w XII wieku. Niestety, król szwedzki Gustaw oderwał ten kraj od Kościoła katolickiego i uczynił go protestanckim. Odrodzenie się katolicyzmu w tym

kraju jest w dużej mierze zasługą Polaków, którzy na tych terenach służyli w wojsku carskim, lub chronili się po Powstaniach. Po pierwszej wojnie światowej został tam ustanowiony wikariat apostolski. Obecnie wikariuszem apostolskim jest biskup Cobben.

* W dniach od 24. IX. do 1. X. odbył się we Włoszech Międzynarodowy Zjazd Katolickich Lekarzy. W zjeździe tym brało udział 400 lekarzy z 32 państw. Głównym tematem obrad było zagadnienie osobowości ludzkiej z medycznego punktu widzenia. Uczestników Zjazdu przyjął również Ojciec św. przemawiając do nich o ich obowiązkach i wytycznych naszej wiary.

INNE CZĘŚCI ŚWIATA

* W państwie Ekwador, w sierpniu było wielkie trzęsienie ziemi. W mieście diecezjalnym Ambato legło w gruzach wraz z katedrą 11 kościołów. Poniosło przy tym śmierć 6 kapłanów. Zginęło 6 tysięcy ludzi, wielu zostało rannych i 100 tysięcy zostało pozbawionych mieszkania.

Spis rzeczy za rok 1949

OPOWIADANIA, WYJĄTKI

REFLEKSJE LITURGICZNE

WIERSZE

Nadto w każdym numerze:

Życie katolickie. — Podziękowania. — Kalendarz liturgiczny.

KALENDARZ LITURGICZNY

na miesiąc grudzień

Miesiąc poświęcony tajemnicy Wcielenia Syna Bożego.

Intencja: Modlitwa o Boży pokój na ziemi.

1. Czwartek. Ś. Natalii P. M.
2. Piątek. Ś. Bibiany P. M. **Nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa.**
3. Sobota. Ś. Franciszka Ksawerego W. **Nabożeństwo do Niepokal. Serca N. Marii Panny.**
4. **Niedziela 2. Adwentu.** Ś. Piotra Chryzologa B. W. DK., Ś. Barbary P. M.
5. Poniedziałek. Bł. Bartłomieja W. Zakonu Karmel., Ś. Saby Op.
6. Wtorek. Ś. Mikołaja B. W.
7. Środa. Ś. Ambrożego B. W. DK., Wigilia Niep. Pocz. N. M. P.
8. **Czwartek. Niepokalane Poczęcie N. Marii Panny — I. Kl.**
9. Piątek. Przeniesienie Ś. Marii Magdaleny de Pazzis P. Zak. Karmel. Ś. Leokadii P. M., Ś. Walerii P. M.
10. Sobota. Domku N. M. P. w Loretto.
11. **Niedziela 3. Adwentu.** Bł. Franka W. Zak. Karmel., Ś. Damazego Pp. W.
12. Poniedziałek. ŚŚ. Epimacha i Aleksandra Mm.
13. Wtorek. Ś. Łucji P. M.
14. Środa. **Suchedni;** Ś. Spiridiona B. W. Zakonu Karmel.
15. Czwartek. Oktawa Niepokal. Poczęcia NMP., Ś. Krystyny P. M.
16. Piątek. **Suchedni;** Bł. Marii od Aniołów P. Zak. Karmel., Ś. Euzebiusza B. M. **Zaczyna się nowenna do Boskiego Dzieciątka Jezus.**
17. Sobota. **Suchedni;** Ś. Łazarza B.
18. **Niedziela. 4. Adwentu.** Oczekiwanie N. M. P.
19. Poniedziałek. Ś. Tymoteusza M.
20. Wtorek. Ś. Teofana M., Wigilia Ś. Tomasza Ap.
21. Środa. **Ś. Tomasza Ap. — II Kk.**
22. Czwartek. Ś. Zenona M.
23. Piątek. Ś. Wiktorii P. M.
24. **Sobota. Wigilia Bożego Narodz.,** Adama i Ewy.
25. **Niedziela. Boże Narodzenie.** Ś. Anastazji. P. M. — **I Kl.**
26. **Poniedziałek. Ś. Szczepana I. Męcz. — II Kl. W kościołach Karmelitańskich Błogosławieństwo Papieskie połączone z odpustem zupełnym.**
27. Wtorek. **Ś. Jana Ap. i Ew. — II. Kl.**
28. Środa. **ŚŚ. Miedzianków Mm. — II Kl.**
29. Czwartek. Ś. Tomasza B. M.
30. Piątek. Ś. Dionizego Pp. W. Zakonu Karmel.
31. Sobota. **Ś. Sylwestra Pp. W. Nabożeństwo na zakończenie starego roku.**

LOTERIA NA ODBUDOWĘ KOŚCIOŁÓW WARSZAWY

Rada Prymasowska Odbudowy Kościołów Warszawy zamierza w roku bieżącym powtórzyć zorganizowanie Wielkiej Loterii Fantowej na odbudowę Katedry św. Jana i kościołów warszawskich.

Impreza ta cieszyła się w ubiegłym roku ogromnym powodzeniem nie tylko w samej stolicy, ale i na terenie całego kraju. Nic też dziwnego, że Rada Prymasowska, zachęcona tym, ponawia obecnie organizację loterii.

Bliższe szczegóły podane zostaną do wiadomości w najbliższym czasie.

TREŚĆ NUMERU

„POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA"

MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych Zakonnych.

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18. — P. K. O. Nr IV-842. — Tel. 554-48

Redaguje Kolegium.

Cena pojedynczego numeru 10 zł.

Roczna prenumerata 140 zł.

M-62125 1288

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.